Nro 44

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

we Środę dnia 12 Listopada 1828 Roku.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

I.

JSCHIA (1)

Dumanie IX z drugiéy części Dumań Poety Alfonsa de Lamartine.

Słońce, poniosło światłość drugiéy stronie ziemi,
Swiat uśpiony zaległo milczenie w około,
Xiężyc błysnął na niebie promieńmi blademi
Stroiąc srebrzystą szatą smętnéy nocy czoło!

Z po za góry płynące błędnych świateł fale
Zalewaiąc doliny, iak ognista rzeka,
Niekiedy się odbiią w iasnym wód krystale
Niekiedy nad wzgórkami zabłysną zdaleka.

Groźnego Oceanu woda uciszona
Pieszcząc się z brzegiem, wzdęte bałwany uśmie-
(rza,
I rozpierzchnione wyspy cisnąc w swe ramiona
Wilgotném rzeźwi tchnieniem kwiecistewybrzeża.

Wód (które to wystąpią, to wrócą w koryto)
Miły się zdala widok przed okiem odsłania:
Zda się, że młodzian ściska, płonąc żądzą skrytą,
Kochankę co na przemian skłania się i wzbrania!

Jak senny oddech dziecka, odgłos równie miły
Rozlał się na powietrzne błękitów przestrzenie:
Czyż to się echa niebios o słuch móy odbiły?
Czyli to mórz i lądów miłosne westchnienie?

(1) *Wyspa morza Środziemnego w odnodze Neapolitańskiéy.*

Wznosi się i upada, odradza i kona:
Jak serce upoione obłędną rozkoszą;
Zdaie się że oddycha natura uśpiona
Że Swiaty za swe szczęście hymn dziękczynień
(wznoszą.

Człowieku! otwórz duszę tym potokom życia,
Czarownym wdziękiem nocy upóy wszystkie zmy-
(sły,
Jéy cienie cię powiodą w miłosne ukrycia,
Dla świecenia ci w drodze iéy gwiazdy zabłysły!

Patrz iakim blaskiem tamta zaiaśniała strona:
Ach! miłości to ręka tę lampę zapala,
Nad nią iak kwiat nad źródłem dziewica schylona
Słucha czy głos kochanka nie ozwie się zdala.

O szczęsnéy z ulubionym rozmowie marząca,
Wzniosłszy oczy tak świetne iak niebios sklepie-
(nia,
Niekiedy drżącą ręką, nieme strony trąca
Zwierzaiąc wiatrom nocy, taiemnicze pienia!

,,Cichość w około, przybądź! ach przybądź tu miły
,,Przy twoim boku, chwila roskoszniéy mi schodzi:
,,Już czas, iuż cienie nocy oddawna ukryły
,,Bielące się zasłony wracaiącéy łodzi.

,,Od czasu gdy twa barka na morze wypływa
,,Patrzę czyli twóy żagiel zdala nie zaświeci:

„Tak, iak z cichego gniazda gołąbka trwożliwa
„Pogląda w tamtą stronę zkąd luby przyleci.

„Gdy przybiiasz do lądu, wnet w echa odgłosie
„Rozpoznaię zdaleka twóy głos ulubiony,
„A cichy wiatr wieczoru biegnący po rosie,
„Miłosne piosnki twoie przesyła w te strony.

„Jeźli wiatr wzruszy nagle szklanne mórz powierz- (chnie
„Wnet Bóstwom opiekuńczym w darze składam (wianki
„I wkrótce znikną chmury, czarna burza pierz- (chnie
„Poruszona miłosną modlitwą kochanki.

„Patrz, noc w koło spoczynek i cichość rozlała
„Fala o brzeg odbita z miłym szmerem kona,
„Kwiat drzymie na łodydze i natura cała,
„Zasypia czarną szatą nocy osłoniona.

„Patrz, trawa podesłała nam iedwabie swoie
„Winorośl w licznych skrętach spływa aż do ziemi
„A rozpięte w około róże i powoie,
„Mięszaią wonne kwiatki z włosami moiemi.

„Tu przy niepewném świetle samotnéy natury
„Spiewać będziem nayczystszém szczęściem (upoieni,
„Aż dopóki iutrzenka wschodząca z za góry
„Nie zgasi swoim blaskiem xiężyca promieni. „

Spiewa, i piosnkę swoię co chwila przerywa
I lutnia słabszém coraz odzywa się brzmieniem;
A w echu co na skrzydłach zefiru przepływa:
Cichość niekiedy czułém przerwana westchnie- (niem.

Ten, który upoiony czarą zachwycenia,
Wszedłszy w téy chwili w lubą miłości uchronę,
Obaczy nagle wszystkie duszy swéy marzenia
Pod postacią anielskich wdzięków ożywione;

Ten, co z miłością w sercu z tkliwem szczęściem (w oku,
Przy mruczeniu strumyków pod tych gaiów cie- (niem,
Siedząc przy iéy kolanach do świtu od zmroku
Na czułe iéy westchnienia, odpowie westchnie- (niem.

Ten, który oddychaiąc boskiem iéy oddechem,
Uczuie (gdy iéy włosy zefirek owionie),
Pieszczące się z błądzącym ust iego uśmiechem,
Lub w pierścieniach po iego spływaiące łonie;

Ten, który na téy miłéy, rozkosznéy dolinie,
Marząc o szczęściu, w lubym, miłośnym obłędzie,
Zapomni że czas ieszcze w tém ustroniu płynie;
Czy on będzie śmiertelnym czy niebianem bę- (dzie?....

I myśmy na tych brzegach, w tym miłości Raiu
Gdzie zawsze iasne słońce, zawsze czyste nieba,
Oddychali powietrzem czarownego krain:
Elwiro!.. iednak mówią że nam umrzeć trzeba!

K. Gaszyński.

II.

DZIEWCZYNA SIERŻANTEM.

Powieść z wypadków roku 1809.

(Dokończenie.)

Waleczność i poświęcenie się Kata- rzyny, wkrótce wiadome zostały całemu woysku i okolicy. Rana nie dozwo- liła iéy pełnić służby woyskowéy, a gdy powinność wzywała daléy woyska Polskie, a z niemi i Junoszę, Państwo R..... słuszni i maiętni obywatele, nie- daleko Zamościa osiedli, oświadczyli Rot- mistrzowi gotowość swoię, że iego córkę aż do ukończenia kampanii wezmą do swoiego domu i za własne dziecię uwa- żać ią będą. Chętnie przyiął ich ofia- rę Junosza. Ostatnia chwila widzenia się Władysława z Kasią, gdy musiał znowu oddalić się od niéy, razem była słodką i smutną dla dwóyga kochanków. Kasia żałowała mocno, że los nie dopuścił iéy dokonać rozpoczętego zawodu, że odłą- czył ią od oyca: dla którego uczyniła ofiarę ze sposobu życia i słabości płci swoiéy: i powierzył ią staraniom zupeł- nie obcych iéy osób, z dala od krewnych,

znaiomych i oyczystego ustronia. Ale zacni Państwo R.... umieli oceniać charakter i serce Katarzyny; starali się wszelkiemi sposobami uprzyiemnić iéy pobyt w ich domu. Skoro tylko przywdziała na powrot ubiór niewieści, znikł natychmiast iéy zapał i śmiałość, którą tylko nadzwyczayne uniesienie patryotyzmu i miłości dziecięcéy podniecało w iéy sercu; była znowu tą skromną dziewczyną, iaką poznaliśmy w Chlebowie na początku naszéy powieści. A kiedy wspominano przed nią o iéy odwadze i wdarciu się na mury Zamościa, rumieniła się, i prawie z przykrością słuchała oddawanych iéy pochwał. Spoczynek i powietrze wieyskie, nadspodziewanie przyśpieszyły iéy powrot do zdrowia. Miesiąc nie upłynął, a iuż mogła używać przechadzki. Chętnie byłaby poiechała za oycem, ale prośba i wyraźny zakaz Junoszy, sprzeciwiał się temu. Musiała więc czekać w domu swoich nowych przyiacioł, na dalszy bieg wypadków. Pobyt u Państwa R... bezużytecznym nie był dla Katarzyny. Nabrała w nim znaiomości świata i wykształcenia, którego nabydź nie była mogła żyiąc w ustronnéy oycowskiéy zagrodzie, a dobrana biblioteczka Państwa R... dostarczyła książek, któremi zbogaciła swóy umysł. Łagodna smętność, wynikaiąca z iéy położenia i tęsknoty za temi, którzy dla niéy naydroższemi byli na świecie, nowego wdzięku dodała iéy piękněy twarzy. Jedném słowem, trudno byłoby poznać w niéy tę żywą i prostą dziewczynę, iaką była dawniéy.

Tymczasem Junosza i Władysław, opuściwszy Zamość, ciągnęli wgłąb Galicyi. Rotmistrz iechał na przodzie swego oddziału, zbliżył się do niego Władysław i zaczął rozmowę:

— I tak Panie Rotmistrzu, musieliśmy zostawić naszego walecznego Sierżanta. Szkoda, że nam daléy nie towarzyszy.

— Wie Bóg co czyni Panie Władysławie, nie ma złego, coby na dobre nie wyszło. Tęskno mi bez niéy, to prawda, ale ona w woysku nie potrzebna wcale, a tém bardziéy, gdy wiadomo powszechnie, że iest kobietą.

— Szanowny Rotmistrzu! pozwól, niechay ci wyiawię myśli i uczucia moie. Wśród szczęku oręża, w trwodze, którą niebezpieczna rana twoiéy córki wzniecila, nie miałem do tego sposobności. Już oddawna kocham Pannę Katarzynę, iéy poświęcenie się stokroć mi ią droższą czyni. Proszę ciebie o rękę moiéy wybawicielki.

Zamyślił się Junosza, gdy Władysław tych słów domawiał, i po chwili milczenia odpowiedział:

— Dorozumiewałem się od nieiakiego czasu, uczuć twoich Panie Władysławie, a iako roztropny oyciec, chciałem cię prosić, abyś w naszym domu bywać zaprzestał, gdy obowiązek bronienia oyczyzny, ciebie, mnie, a nawet i tę roztrzepaną dziewczynę, pod chorągwie powołał. Drogą iest dla mnie spokoyność mego dziecięcia. Umiem ia oceniać Panie Władysławie piękne twoie przymioty, wiem, że to zamęźcie, ze wszech względów dla córki moiéy byłoby korzystném. Ale ia człowiek staréy daty po dawnemu wychowałem Kasię; umie przenieść powinność nad skłonność serca.— Powiedz mi, czy spodziewasz się otrzymać zezwolenie rodziców? Czyliż oni przyymą za synową swoię, córkę ubogiego szlachcica? a iéy służba woyskowa, co ią w twoich oczach tém droższą czyni, czyliż dla nich nie będzie nową przeszkodą? Na te słowa, sędziwą twarz Rotmistrza, mocny pokrył rumieniec.— »Nie wstąpi moia córka do tego domu, gdzieby krzywém okiem na nią patrzano. Lubo całém sercem pragnąłbym cię móy

kochany Panie Władysławie iako zięcia uściskać, nie wprzódy spełnić się mogą twoie nadzieie, dopóki nie otrzymasz szczerego i chętnego przyzwolenia twoich rodziców. Tymczasem zaś, ieżeli wszyscy powrócimy do naszych zagród, szanuiąc spokoyność moićy córki, musisz wstrzymać się od iéy odwiedzania.

Po takiéy odpowiedzi, którą zdrowy rozsądek podyktował Junoszy, na próżno Władysław nowe prośby zanosił. W smutném był położeniu ten mężny młodzieniec. Tak bliski szczęścia, widział, że niepodobna iest, aby go dostąpił. Znał aż nadto dobrze dumę swoich rodziców i niechęć ich przeciw Junoszy, aby mógł spodziewać się ich zezwolenia.

Nie będziemy iśdź ślad w ślad za walecznym Rotmistrzem i Władysławem w téy świetnéy kampanii. Sobiesławski zaszczytnie odznaczył się przy szturmie Sandomierza, a potém powołany był do boku naczelnego wodza. Gdy opanowanie Krakowa uwieńczyło trudy i ofiary Polaków, gdy hufce nasze nayżywszą radością przeięte, weszły do starożytnéy stolicy narodu; a zawieszenie broni między Napoleonem a Cesarzem Austryackim, położyło kres woynie: Junosza wziął urlop od woyska i poiechał po córkę. Podziękowawszy zacnym iéy opiekunom, wrócił z nią do swoiéy wieyskiéy zagrody. —

Mrok iuż zapadał, kiedy Junosza z córką, stanęli przed swoim domem. Stary Piotr nie posiadał się z radości, uyrzawszy swoie ukochane Państwo, a bardziéy ieszcze z tego, że Panna Katarzyna w kobiecym ubiorze powróciła.

— Cóżeście tu robili móy Piotrze, rzekł Junosza?

— Opędzaliśmy naszę biedę, iak było można Wielmożny Panie. Kilka dni temu iak skończyliśmy żniwa, udały się pogodnie i szczęśliwie.

— A z Zalesia, nie przeszkadzali wam?

— Nie, Panie! wszystko było spokoynie i cicho.

— Przecież! to wielka osobliwość, rzekł Junosza.

Zabawnie było patrzeć na starego Piotra, iak razem radość i ciekawość malowała się na iego twarzy, a naybardziéy szło mu o to, co też Panna Katarzyna w woysku robiła; ale uszanowanie należne Państwu, powściągało go od zapytania, nareście rzekł:

— Coś nam panienka zmizerniała. Woyna to nie taniec.

— Tak, móy dobry Piotrze, odpowiedziała Kasia, byłam ranną niebezpiecznie.

— Ranną? a to iak, i kiedy?

— Jutro zaspokoię waszę ciekawość Piotrze, odpowiedział Junosza, iak póydziemy w pole, opowiem wam wszystko wzdłuż i wszerz, ale teraz pozwólcie nam spocząć.

Nazaiutrz, a właśnie był to dzień świąteczny, gdy Junosza zaspokoił ciekawość starego sługi, Kasia zamyślona siedziała przy oknie i przypominała sobie tę chwilę gdy przy wzięciu Zamościa odbiła raz śmiertelny iéy kochankowi grożący. W tém usłyszeli granie wieyskiego skrzypka i śpiéwanie zbliżaiące się ku dworowi.

— To gromada z wieńcem przychodzi! zawołał Junosza. wśród tylu przygód zupełnie zapomniałem o tem.

Junosza święcie zachowywał dawny ten i stanowny zwyczay, a który słusznie liczyć można do naypiękniéyszych znamion narodowości naszéy. Jak słodko rorzewnia serce przyiaciela ludzkości to wieyskie święto, łączące ogniwem wzaiemnéy przychylności pracowitych wieśniaków z iego panem. — Dokonawszy nayważnieyszéy pracy gospodarskiéy, bo

zebrawszy owoce trudów całego roku, wchodzi gromada w progi Pana swoiego, aby się z nim razem błogosławieństwem Boskiém ucieszyć. Wtenczas wieśniak zapomina o swoich znoiach, a ochoczo tańcuiąc w Sali dworskiéy, składa z serca urazę, którą mógł powziąść przeciw dziedzicowi lub iego podwładnym.

Uroczystość i téy iak wiadomo towarzyszą spiéwy; które komponuie mieyscowy poeta, a częściéy ieszcze poetka. Są one czasém płoche, zwykle obeymuią przygane podwładnych a pochwałę dziedzica do okoliczności zastósowaną. Przeplata ie powszechna starodawna zwrotka.

Plon niesiemy plon etc.

Dwie tedy hoże i ładne żniwiarki z wieńcami na głowie, z których ieden musi bydź z pszenicy, a drugi z żyta, ubrane we wstążki i kwiaty, stanęły przededworem na czele gromady. Wyszedł na przeciw nich Junosza, a wysłuchawszy zwyczaynych piosnek, wprowadził ich do izby iadalnéy i z iedną z przodownic rozpoczął zabawę. — Niegdyś Kasia z radością spoglądała na uciechy dobrych włościan, ale teraz wszystko sobie stęskniła. Zatrzymała się iednakże czas nieiaki aby rychłego iéy odeyścia za pogardę nie wzięli.

Niespodzianie rozległ się trzask bicza i powoz przededwor zaiechał. Woyskowy polski wszedł do izby. Zatrzymały się tańce, zdumione chłopstwo z uszanowaniem ustąpiło się na stronę.— A młody oficer uściskał rotmistrza, i przywitał Kasię: był to Władysław. Szlify kapitańskie i znaki adiutanta zdobiły go i świadczyły o męztwie i szczęśliwem powodzeniu.

Gdy wyszli wszyscy troie do drugiego pokoiu, zachęciwszy gromadę, aby nie przestawała zaczętéy zabawy; Władysław całuiąc rękę Junoszy zawołał, spełniły się życzenia moie. Oto iest list moiego oyca, w którym prosi dla mnie szanowny Rotmistrzu o rękę twoiéy córki.

— Wziął Junosza pismo, nic nie mówiąc rozpieczętował i przeczytał co następuie.

Wielmożny Mości Dobrodzieiu i łaskawy sąsiedzie.

„Chętnie skłaniaiąc się do życzeń moiego syna, byłbym sam złożył moie uszanowanie WP. Dobr: gdyby słabość zdrowia nie była mi na przeszkodzie; móy Władysław upatruie swoie szczęście w związku z córką WP. Dobr: Oceniaiąc piękne przymioty Panny Katarzyny, ia z moią żoną, nie mamy nic przeciw temu związkowi i owszém upraszamy WP: Dobr: abyś się do naszych i Władysława żądań przychylić raczył. Wyglądaiąc chwili w któréy prożby nasze będziemy mogli ustnie wynurzyć, mamy honor zostawać zostawać wraz z żoną moią z wysokim szacunkiem etc. etc,

— A to niesłychana zmiana! zawołał Junosza, prędzéybym śmierci spodziewał się a- niżeli takiego listu.

Kasia ledwie uwierzyć mogła szczęściu swoiemu. Teraz przecież wolno iéy było bez przymusu oddać się uczuciom serca.

— Oycze! naydroższa przyiaciołko! rzekł Władysław, ten wódz któremu oyczyzna winna iest swoie ocalenie i sławę, iest także sprawcą moiego szczęścia. Powołany do iego boku na adiutanta, doznałem od niego tyle względów i prawdziwie oycowskiéy życzliwości, że ośmieliłem się objawić mu stan moiego serca. Xiążę Poniatowski napisał do moich rodziców z prożbą,

z naleganiem nawet, aby na móy związek z Panną Katarzyną zezwolić chcieli, a iego wstawienie się pomyślny skutek sprawiło.

— Tak iest, rzecze Rotmistrz, rozumiem. Czegoby nie dokazały proźby, łzy syna i wzgląd na iego szczęście, dokazało tego wstawienie się i list naczelnego wodza. No, przyznaymy, że i duma przydać się może. — Ale po cóż zachmurzać radość naszą, rzekł, spostrzegłszy, że na na te słowa zasępiło się oblicze Władysława i Kasi. Oddawna posiadałeś Panie Władysławie moię przyiaźń, przyimiy teraz moie oycowskie błogosławieństwo.

— Kochankowie padli do nóg Junoszy i zaprzysięgli sobie miłość dozgonną.

— A do tego, przydał Władysław gdy uspokoiły się uniesienia ich radości, oyciec wypuszcza mi też samą wioskę o któréy granicę spór się toczył.

— To iuż i granic nie będzie potrzeba, zawołała Kasia.

— Co nie to nie, mylisz się moia Panno, odpowiedział Junosza. Stara granica wioski iest rzeczą tak ważną prawie, iak kleynot szlachecki, i za naypierwszy warunek moiemu zięciowi naznaczam, aby ią do dawnego stanu przywrócił.

III.

Przy nowéy Edycyi dzieł Kniaźnina, objętéy w wyborze pisarzów Polskich wydania F. S. Dmochowskiego znayduie się wiadomość o życiu i pismach Kniaźnina, ułożona przez wydawcę, z przytoczeniem zdania Kazimierza Brodzińskiego Professora Uniwersytetu o tém Pisarzu. Umieszczamy z niéy niektóre wyjątki.

»Powszechnie uskarżamy się na to, że wiadomość o życiu każdego z pisarzy naszych, iest bardzo niedokładną i obeymuie tylko małą liczbę porozrzucanych szczegółów.

»Stan autorów nie miał w Polszcze ani téy rozgłośnéy wziętości, ani téy potęgi i wpływu do naywaźnieyszych spraw narodu; iaką iaśnieie w Anglii lub Francyi. Cicho wzrastała u nas sława poety. — Nie wielka była liczba piszących, nie zwracano uwagi na życie skromne, pędzone w ukryciu, albo też ważnym i mozolnym oddane obowiązkom. J dla tego to nie możemy porównywać życia poety z iego dziełami, nie możemy wiedzieć iakie wrażenia na umysł iego działały, co było zarodem iego pięknych pomysłów. Jak zaymuiącą byłaby ta praca! Któż z miłośników literatury oyczystéy nie pragnąłby iśdź ślad w ślad za Kochanowskim, Krasickim, Naruszewiczem, Trembeckim? Któżby nie pragnął historycznych mieć skazówek, czyie rady, czyie zachęty, prowadziły tych wielkich pisarzy, do coraz wyższéy doskonałości? z iakiemi przeszkodami walczyć musieli? iakie obok laurów i oklasków znosili nieodstępne niesmaki?

»I Kniaźnin piękne mieysce zaymuie w świetném kole, które było ozdobą wieku Stanisława Augusta! I iego zawód, prace, uczucia, smutne ostatnie lata, tworzyłyby zaymuiący obraz! — Lecz z żalem wyznam, że nie mogłem zebrać więcéy i obszerniéyszych o tym poecie szczegółów, prócz tych iakie iuż są wiadome. Żyie dotąd większa część osób, pośród których Kniaźnin dni swoie przepędził, pod których opieką życia dokonał. Może późniéy wydadzą na widok publiczny szczegółową biografią Poety, który był ich przyiacielem domowym. — Lecz naywaźnieyszém źrzódłem do poznania i ocenienia autora, są iego własne dzieła. Nie zaspokoimy wprawdzie naszéy ciekawości, ale z nich śledzić może-

my wzrost albo upadanie iego talentu, z nich wybadamy, iak czuł, iak myślał. Zbiorę przeto ogólną o życiu Kniaźnina wiadomość, a następnie wszystkie iego prace przebiegnę.»

(Kniaźnin urodził się w roku 1750, w młodym bardzo wieku wszedł do zakonu Jezuitów, a po rozwiązaniu tego zgromadzenia, pracował nayprzód 9 Bibliotece Załuskich, a potém dostał się do domu XX. Czartoryskich, gdzie aż do śmierci przebywał.)

»Przyiemne i spokoyne życie Kniaźnina w domu Czartoryskich, zasmucały i kłóciły nieszczęścia kraiowe, i miłość zbyt śmiała i niebaczna, która zaięła namiętne serce poety. Dwie te oliczności zgubny wpływ miały na umysł Kniaźnina, coraz to bardziéy wzmagała się iego melancholia, a gdy upadek oyczyzny przygnębił go do ostatka, nie zdołał znieść tego ciosu, i dostał obłąkania zmysłów w roku 1796, z którego nie mogły go wyprowadzić naytroskliwsze starania. Gdy choroba coraz to silnieyszą się stawała, przeniesiono go do Końskowoli, maiętności XX. Czartoryskich niedaleko Puław, gdzie także iego dawny przyiaciel Franciszek Zabłocki, poświęciwszy się stanowi duchownemu, spokoyny znalazł przytułek. Na iego ręku wkrótce Kniaźnin dokonał życia; obłąkanie iego trwało lat iedenaście.

»Widok człowieka który postrada nay-droższy przymiot natury ludzkiéy, bolesne sprawuie wrażenie, a tém boleśnieysze, ieźli ta nieszczęśliwa losu ofiara nie dawno znamienitym iaśniała geniuszem; ieżeli wzniosły umysł poety, który był niedawno chlubą narodu, bezwładnym stanie się w téy właśnie dobie, kiedy naypięknieysze zaczynał wydawać plony, kiedy go smak, doświadczenie i cała dzielność wieku mezkiego wspierały,

„Obłąkanie Kniaźnina szczególniéy odznaczało się ponurem milczeniem, zmartwiałym był na wszystko co go otaczało. Stoi ieszcze w Końskowoli kompas niedaleko mieszkania Kniaźnina, tam on zawsze przychodził i dzień cały przepędzał, osłupiałym wzrokiem wpatruiąc się w to narzędzie. Rzecby można, że gdy go zawiodły marzenia i nadzieie nieszczęsnéy namiętności, gdy nad wszystko droższą postradał oyczyznę, nic mu iuż nie pozostawało na tym świecie, oprócz bolesnego uczucia bytu. Zdaie się, że w gorzkiéy tęsknocie przypatruiąc się leniwemu postępowi godzin, chciał go oczekiwaniem swoiém przyśpieszyć, i odchodził tą myślą pocieszony: znowu się o dzień ieden do wieczności zbliżyłem.»

Xiążę Adam Czartoryski, Jeneral ziem Podolskich, pamiątkę nieszczęśliwego przyiaciela uczcił wzniesionym pomnikiem na cmentarzu kościoła w Końskowoli, i sam takie napisy na nim ułożył.

Z iednéy strony:

Franciszek Dyonizy Kniaźnin,
Obywatel Woiewództwa Witebskiego,
Wierszopis, który górnym tkliwym
i gładkim rymem
Miłość oyczyzny i cnoty
W sercach swoich braci zapalał;
Tu spoczywa w Bogu.

Z drugiéy:

Zaczął żyć 4 Października 1750.
Umarł 25 Sierpnia 1807.

Z trzeciéy:

Jeźli nadzieią mam pochlebiać sobie,
Rzuci potomność kwiat na moim grobie;

(Następnie ocenia wydawca w krótkości wszystkie prace Kniaźnina, zwraca uwagę na coraz to większe rozwiianie się iego talentu, który w pismach pierwszy raz dopiero wychodzących na widok publiczny nayżywszym iaśnieie blaskiem)

»Jeżeli Liryki Kniaźnina porównywać

będziemy z Odami Naruszewicza i z pieśniami Karpińskiego, postrzeżemy, że Kniaźnin pomiędzy temi dwoma tak różnemi pisarzami środek stanowi. Wolny iest od nadętości i wymuszoności Naruszewieza, nie ma prostoty i zaniedbania Karpińskiego. Widać w iego stylu wielki postęp ięzyka, staranność o dobór wyrazów i rymów, o gładkość wiersza, o delikatne odcienia; w Karpińskim przeważa serce i natura, w Kniaźninie imaginacya i sztuka; Karpiński z uymuiącą prostotą wynurzał to, co czuł; Kniaźnin częstokroć usiłował postawić się w mieyscu i okolicznościach osób, których uczucia wyrażał.. Karpiński był synem skromnéy i cichéy muzy oyczystéy, w Kniaźninie widać ślady zalotności francuzkiéy, wytworu elegiastów rzymskich i potrzeby odpłacania wierszem pochwalnym i zręcznêm przypodobaniem się, za dobrodziéystwa, którémi go obsypywał dom i osoby do niego przywiązane. Zbliża do siebie tych dwóch poetów, smętność charakteru, zamiłowanie cichego i skromnego życia, i polskie nieskażone serce.»

Ale mylném byłoby zdanie nasze o Kniaźninie, i ten autor niebyłby pozyskał znakomitego mieysca w rzędzie poetów oyczystych, gdyby zdolności swoich używał iedynie iako narzędzie, niepowiem pochlebstwa, bo tém Kniaźnin nigdy pióra swego nie skaził, ale przypodobania się i bawienia możnych. Jest przedmiot do którego serce Kniaźnina biło z całym zapałem wieszczego i obywatelskiego uczucia, przedmiot naygodnieyszy natchnienia poety, stanowiący przeważne piętno poezyi Polskiéy. Tym przedmiotem była oyczyzna... Jey los, iéy szczęścia zawsze miał przed umysłem poeta, i gdzie tylko sposobność znaduie, wszędzie ią opiéwa i do niéy swe myśli zwraca...

(Kończy wydawca swoię wiadomość o życiu i pismach Kniaźnina, następuiącą myślą.)

Tak przebiegłszy w krótkości wszystkie pisma Kniaźnina, wysokie poweźmiemy wyobrażenie, o zdolnościach i sercu tego pisarza. Jako poeta liryczny może Kniaźnin stanąć w rzędzie naycelnieyszych naszych autorów. Jako śpiewak miłosnych i delikatnych uczuć wielkie dla ięzyka położył zasługi, i równie o nim iak o Szymanowskim rzec można, że ięzyk rycerski uczynił czucia i miłości ięzykiem. Każdy to przyzna kto zważy iaki ięzyk odebrał od poprzedników i współczesnych, wtenczas kiedy z pierwszemi występował pracami, a iaki zostawił w pośmiertnych Odach, pieśniach, sielankach dramatycznych, Hektorze, Anakreonie i Ossyanie.

Młodzieńcowi który zamyśla zbiérać rymotwórcze wawrzyny na niwie oyczystéy, nie podobna dosyć często powtarzać, aby zgłębiaiąc dawnych i tegoczesnych celuiących pisarzy, nie pomiiał Kniaźnina. Z niego to nauczy się prawdziwie poetycznego stylu, zasadzaiącego się nie na samém wyszukaniu rymów i liczbie zgłosek, albo na dziwaczném naysprzecznieyszych wyrazów mieszaninie, ale na trafnym i malowniczym epitetów doborze.

Miłośnik zaś literatury oyczystéy, który dla rozgrzania serca, i wytchnienia albo też podniesienia umysłu, bierze do ręku dzieła poety, wiele płodów Kniaźnina z zapałem i rozrzewnieniem wszystkie z zaięciem przeczyta.